

Ponad prawem

22 października 2018

Można sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby którykolwiek z radzieckich, a następnie rosyjskich polityków zasłużył się światu tak, jak 95-letni amerykański zbrodniarz wojenny Henry Kissinger. Zachodni świat dosłownie by oszalał, zaś amerykański kongres i senat z pianą na wargach żądałby trzeciej, a może czwartej wojny światowej.

Jak wielu innych zbrodniarzy amerykańskich XX/XXI wieku, w tym wybieranych prezydentów, Kissinger jest ponad prawem. Powodem jest obowiązująca na Zachodzie reguła, że wszystko, co robią Stany Zjednoczone lokalnie, u siebie oraz w skali globalnej jest z prawnego i moralnego punktu widzenia usprawiedliwione „wyższą koniecznością”, czyli „bezpieczeństwem i dobrobytem” tego kraju i zawsze odbywa się w demokratyczny sposób, mając przede wszystkim na uwadze dobro i zachowanie praw zarówno Amerykanów, jak i wszystkich narodów świata, np. Koreańczyków, Arabów, Irańczyków, a nawet Rosjan. Głównie przy pomocy spisków, puczów, morderstw oraz akcji Marines wszelakiego rodzaju.

Siedemdziesiąt lat z hakiem temu w Norymberdze międzynarodowy trybunał osądził i skazał kilkudziesięciu Niemców, którzy zgodnie z obłądną nazistowską ideą doprowadzili do śmierci (często w męczarniach) kilkaset milionów istnień ludzkich na obszarze całego świata. Kilkanaście tysięcy odsiedziało swoją karę. Do dzisiejszego dnia odbywa się polowanie na tych, którzy poukrywali się w różnych zakamarkach globu.

Czy komuś przyszło do głowy, aby osądzić i skazać człowieka, który spuścił pierwsze bomby atomowe na Japonię w sierpniu 1945 roku, czyli parę miesięcy po podpisaniu pokoju w Poczdamie? A przede wszystkim tych, którzy podpisali odnośny rozkaz? Jak gdzieś czytałem, jego syn, służący w USAF, bardzo chętnie powtórzyłby te fajerwerki dziś, gdyby zaistniała

okazja po temu. Ano, niedaleko pada jabłko od jabłoni, podobnie jak w przypadku obu Bushów, z których każdy zasłużył się Stanom Zjednoczonym w Iraku.

Czy komuś przyszło do głowy, aby rozliczyć pokojowego noblistę, Baraka Obamę, za „wprowadzenie w życie” (co za smutna ironia!) śmiercionośnych dronów, polujących na niewygodne osoby, przy okazji mordując niewinne ofiary zgromadzeń, festynów, orszaków ślubnych i pogrzebowych? W massmediach cicho o tym, że Obama miał „czarną listę”, z której co parę dni wybierał i podpisywał żywy cel do odstrzału. W innym kraju oczywiście. Pogwałcając granice, przestrzeń powietrzną krajów po drodze oraz prawa międzynarodowe.

A Guantanamo? Wielu ludzi przeszło przez tę współczesną Inkwizycję, bez żadnego powodu odsiadując wieloletnią karę za niepopołnione winy, bez sądu i wyroku, a nawet często w ogóle bez śledztwa. Zupełnie jak Piskorski w Polsce. A może nawet słyszeliście o polskich więzieniach, gdzie torturowano więźniów CIA, bo na amerykańskiej ziemi (podobno) nie wolno? Nb. owa pani, która niedawno została mianowana szefową tej instytucji, przez lata była odpowiedzialna za program tortur i nadzorowała je w więzieniach w Tajlandii, w Polsce, Iraku i gdzie indziej. Nazwiska nie pamiętam. Nie warto. Wystarczy popatrzeć na jej wredną fizjonomię.

Lista amerykańskich bestialskich morderców zdaje się nie mieć końca w toku historii ostatnich ca 150 lat. W XX wieku namnożyło się ich ponad wszelkie wyobrażenie. Zawsze według zasady „kupą mości panowie”, bo żaden Amerykanin sam nigdy nie nadstawi karku. Stąd wszelkiego rodzaju wojny hybrydowe i proxy. Bowiem Anglosas jest z reguły tchórzem, który najchętniej chowa się za innymi, zaś jeśli już atakuje, to musi to być masakra przeciwnika. Jest to zwyczaj z dawnych i niedawnych czasów kolonialnych. Za każdego zabitego „lorda” (czyt. brudnego, tłustego i spoconego najemnika) musi zginąć co najmniej kilkuset niewinnych ludzi. Ilu zginęło w obłądnym

odwecie za tzw. 9/11 w Nowym Jorku? Zapytajcie Busha i Blaira. W XIX/XX-wiecznej kolonialnej Australii panowała zasada: Zabić jak najwięcej czarnych, zabierać lub zabijać dzieci. Jednakże zabicie jednego czarnucha sprawi, że nie będzie ci już więcej zagrażał. Zabicie dziecka spowoduje, że nie dorośnie i nie zabije ciebie. Najlepiej jednak zabijać matki, bo one już nigdy nie urodzą czarnych bękartów. A następnie duchowieństwo i panie z dobrego towarzystwa wpadły na pomysł, żeby likwidować Aborygenów zdalnie. Z postępem. Bez rozlewu krwi. Strychniną i arszenikiem.

No, ale wróćmy do Kissingera. Uważany jest za głównego projektanta i nadzorcę wojny wietnamskiej wraz z jej przedłużeniem na Kambodżę i Laos. Jakie tam było piekło – warto obejrzeć film Kubricka i wiele innych na ten sam temat. W Ameryce Południowej Kissinger odpowiedzialny jest za pucz w Chile, który obalił demokratycznie wybranego umiarkowanego socjalistę Salvatora Allende i na długie 16 lat postawił na czele państwa krwawego dyktatora Augusto Pinocheta. W międzyczasie, poczynając od 1954 w Gwatemali i Brazylii w 1964, zaplanowane, zorganizowane i wykonane inwazje Amerykanów w prawie całej Ameryce Środkowej i północnej części Południowej, np. w Nikaragui, Hondurasie i Dominikanie, też były jego autorstwa. Tylko Wenezuela zdołała się oprzeć, ale administracja Trumpa właśnie do niej powraca. Jak zwykle według tego samego scenariusza.

Jako amerykański sekretarz stanu Kissinger nadzorował rzeźnię w Wietnamie, Kambodży i Laosie. Ofiary w Indochinach osiągnęły grubo ponad 5 milionów zabijanych jak popadło przy pomocy tysięcy ton bomb wszelkiego rodzaju, broni chemicznej (tzw. Orange Agent, który zabija całe życie na 2 m w głąb gleby i innych „specyfików”), min ziemnych, napalmu oraz broni biologicznej. Głód i choroby, które potem nastąpiły, zabrały następne 2 miliony plus setki tysięcy okaleczonych dzieci po wejściu na pola minowe (wg tendencyjnych obliczeń ONZ tylko 25 tys.). 40 lat od tamtych czasów gleba jest zatruta i cokolwiek

się na niej urodzi, sprowadza na ludzi ciężkie choroby, a matkom rodzą się potworki.

W 1975 roku Kissinger wraz z nowym szefem, prezydentem Geraldem Fordem, opracował plan zaprzęgnięcia ówczesnej marionetki Białego Domu, indonezyjskiego dyktatora Suharto (amerykański pucz w 1965), do wykonania amerykańskiej „pokojoyej” misji na Wschodnim Timorze, podczas której wykończono 200 tys. mieszkańców (30% całej populacji archipelagu). Dziś jest tam uzbrojona po zęby warownia USA, której wyrzutnie skierowane są na Chiny, Północną Koreę i Rosję. W międzyczasie Suharto u siebie w kraju w ciągu roku wykończył ponad półtora miliona „nieprzyjaciół Wielkiego Brata” (wg Amnesty International). Oczywiście z błogosławieństwem USA – czyt. m.in. Kissingera.

Nie dość tego. Prezydent Ford i Kissinger wraz z całym amerykańskim neoconem stawali na głowie, żeby umniejszyć rolę Stanów Zjednoczonych w tej bestialskiej rzezi i stłumić wszelkie głosy protestu opinii światowej. Mówi się, że Kissinger i jemu podobni (np. Brzeziński, McCain, Pompeo, Bolton, Haley i ostatnio Trump) traktują amerykańskie idee imperialistyczne jak oddech, bez którego nie mogą żyć. Nie wolno dopuścić do niepodległości żadnego kraju!

Wobec tych – zapewne grubo zaniżonych – cyfr, dowody w procesie norymberskim wyglądają bardzo blado. Musimy tu jednak zwrócić uwagę na fakt, że w Norymberdze powieszono paru Niemców nie za mordowanie własnymi rękami – od tego byli inni – lecz za pomysły, tworzenie planów i podpisywanie rozkazów. Czyli, inaczej mówiąc, za papierkową robotę. Dlatego ten sam standard powinno się zastosować w stosunku do amerykańskich morderców. „Architekci” typu Kissingera nie powinni chodzić na wolności, bo gdyby nie oni, tych masakr być może by nie było.

Prawa są dla wszystkich takie same. Figury wybierane na prezydentów i nominowane na stanowiska rządowe nie są i nie mogą być ponad prawem. Otrzymali kredyt zaufania i immunitet

od swojego narodu. I to wszystko. Nic więcej. Jeśli zawiodą zaufanie, przestają być nietykalni, stają się wrogami narodu i zdrajcami kraju. A jeżeli popełnią w czasie sprawowania władzy czyny kryminalne, przysługuje im odpowiednio surowy wymiar kary.

Parę dni temu Kissingera wygwizdali z sali studenci Uniwersytetu Nowojorskiego. Jesteś mordercą, ludobójcą, katem – padały oskarżające okrzyki. Masz krew na rękach. Powinieneś zdechnąć w więzieniu i zgnić w piekle.

Po co Kissinger został tam zaproszony? Podobno aby podzielić się z amerykańską młodzieżą „nowymi ideami”. Hmm... to znaczy, żeby przygotować nowy narybek do służby amerykańskiej ojczyźnie na obczyźnie? Aby „uczynić Amerykę znowu wielką”?

Autorstwo: Piotr Listkiewicz

Źródło: pl.SputnikNews.com